



## ILUSTROWANY DODATEK TYGODNIOWY Nr 51 Głosu Wielkopolskiego

Socjalizm nowoczesny jest niczym innym, jak wyrazem poczucia równości dawnego, jak poczucie życia.  
Poczucie socjalistyczne jest wzlotem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, ale wspólnemu i solidarnemu.

Będąc całkiem nowym, socjalizm ma nowe pragnienia, nowe zapęły, których ludzie starego społeczeństwa zrozumieć nie potrafili, tak, jak pragnienie młodzieńca nie mogą zrozumieć dzieci albo dzieciństwo starcy. Pragnienie i zapęły (passion) nie są nigdy przeczeniem; pragnienia i zapęły są twierdzeniami umysłu. Dogmat jest twierdzeniem duszy w czasie przeszłym, pewnik jest twierdzeniem umysłu również w czasie przeszłym. Społeczeństwo zagrzebuje się w dogmaty i pewniki, odradza się w pragnieniach i zagadnieniach.

ADAM MICKIEWICZ

(„Trybuna Ludów” z 17. IV. 1849 r.)

PROF. DR ROMAN POLLAK

## Pod znakiem kultu Mickiewicza

Ze wszystkich prac w dziedzinie kultury, podejmowanych u nas od kilku dziesiątek lat przez jednostki, zrzeszenia, instytucje a wreszcie przez naczelne władze społeczne i państwowe — za jedną z najżywczej potrzebniejszych trzeba uznać pracę nad pogłębieniem i rozpowszechnieniem kultu Adama Mickiewicza.

To, że tu chodzi nie o kogo innego, ale właśnie o Mickiewicza, nadaje tym pracom taką wagę i doniosłość.

Bo przecież Mickiewicz jest nie tylko genialnym poetą, jakiego przed nim nie było ani u nas ani w całej Słowiańszczyźnie, nie tylko publicystą wielkiej miary, redaktorem, przywódcą narodu w najcięższych latach niewoli, działaczem na europejską miarę, ale także wielkim nauczycielem, skarbnicą „prawd żywych”, hasła, które mają w sobie siłę nieśmiertelną, wciąż odradzającą się i twórczą.

Mickiewicz bardzo mocno opiera się o dorobek przeszłości, przejmując w siebie jej najżywczej pierwiastki, przetapia w sobie surową rudę wiedzy o tej przeszłości na złociste ziarna mądrości życiowej, na głęboką znajomość swojego narodu i jego istotnych możliwości. Ale równocześnie nie jest zapatrzony wyłącznie w tę przeszłość, nie jest nią wcale oczarowany. Wszakże w „Księgach” powiedział wyraźnie: „gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek, gotując się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tym lepiej rozpedzić”.

Mickiewicz zdobywa sobie niesłychane, wyjątkowe zrozumienie i wyczuwanie współczesnej mu rzeczywistości polskiej i europejskiej. On stoi mocno na ziemi, jest w nią zakorzeniony jak potężny dąb. Z bystrością ostrowidza odkrywa grę sił politycznych i społecznych w Europie. Odróżnia w nich to, co jest prawdą żywotną, od tego, co już jest martwe. Ze zdumiewającym wieloletnim wysiłkiem, z coraz to większym poczuciem odpowiedzialności za swoje pokolenie i jego rolę w kulturze i historii zmaga się z wrogimi siłami, z potwornościami despotyzmu, z przemocą i gwałtem, ze społeczną krzywdą. Protestuje, buntuje się przeciw deptaniu najświętszych praw człowieka i narodu, ciska piorunami we wszelkie przejawy wybujałego egoizmu jednostkowego i zbiorowego.

Mickiewicz rozumie i wyczuwa współczesną mu rzeczywistość, ale jako natura na wskroś czynna a nie kontemplacyjna, bierna, na uboczu się trzymająca — staje do walki z tą teraźniejszością, z którą nie chce się pogodzić, nie chce jej trwać przedłużać. Staje więc zdecydowanie

wanie po stronie ludzi czynu walczących o lepsze jutro Polski i Europy. Nie dość na tym. On wysuwa się w tych szeregach na czoło, jest jednym z chorążych nowego ładu, który miał przynieść rok 1848.

Więc nie przeszłość jest mu najbliższa, bo jest ona szanowna i cenna tylko jako skarbnica wiedzy i źródło życiowej mądrości. Nie teraźniejszość jest mu szczególnie droga, bo widzi w niej wiele straszliwych krzywd i sił złowrogich. Trzeba z nimi walczyć na śmierć i życie, trzeba skupiać ludzi dobrej woli nie tylko wśród swoich, ale także inne bratnie społeczeństwa wzywać do wielkiej powszechnej wojny o prawdziwą wolność w rodzinie narodów.

Dla Mickiewicza — przyszłość jest najbliższą i najdroższą odczyną jego tęsknot, wysiłków i prac. Idzie ku niej przez cały „wiek męski, wiek kłeski” jako ku odległej i nieśmiesznej, coraz odleglejszej ziemi rodzinnej. Ku niej wyteża swą myśl, odgaduje jej czar, stara się porwać innych za sobą przykładem własnym, słowem, czynem — i swoją śmiercią żołnierską.

Do wytesknionej i wolnej Ojczyzny nie doszedł, nowego ładu w Europie nie wywalczył. Mimo to w rozwoju jego osobowości, w rozmachu jego prac, w zrywach wciąż nowych, triumfach i kłeskach zakrojonych w nich na jakąś nadludzką miarę — widzimy potężne zarysy prawdziwej wielkości, widzimy jakiś bohaterowski marsz ku przyszłości, widzimy niezłomną wiarę w istotny postęp narodu i ludzkości.

To wszystko zmusza nas wprost do głębokiego, prawdziwego kultu tego Człowieka.

A prawdziwy kult — to nie tylko wiedza, to nie szkolarska, erudycyjna, encyklopedyczna nauka, opanowanie wyłącznie rozumowe szczegółów, związanych z życiem i twórczością Mickiewicza. Prawdziwy kult musi sięgnąć do naszego wnętrza, przetworzyć naszą myśl, pogłębić i poszerzyć uczucie, wzmocnić wolę i wyrazić się w przemianie naszego charakteru, w rozroście naszego życia osobistego i społecznego w myśl mickiewiczowych hasła w zdobyciu kręgu serdecznych, dożgonnych przyjaciół, zjednoczonych w pracy dla jakiejś niewątpliwie wielkiej i świętej sprawy.

Kultura naprawdę żywa jest wspólną najgłębiej zakorzenioną kulturą, znamionującą jakąś jednostkę, grupę społeczną, narodową albo nawet całą rodzinę społeczeństwa.

Włączenie — oby najrychlejsze — kultu Mickiewicza do zespołu tych kultur, znamionujących dla naszego narodu, będzie rzetelnym spotęgowaniem i pogłębieniem kultury polskiej.

Wyraźnie rysuje się klin ostro zacięty, a ukształtowany przez dwie rzeki: Wartę i Wełnę. Na wierzchołku nitki szyn żelaznych, a u podstawy bite i kopne drogi, w środku pudełka wsi, Pośród nich Łukowo i Roznowo, raz na zawsze związane z imieniem Franciszka Mickiewicza, brata Adama.

Zaraz za Obornikami, w kotlinie Warty, obstepują przybywa rośnie drzewa. Wyciągają gałęzie jak przyjazne ramiona i zapraszają na wędrowanie po wiejskich drogach albo brodzenie po zieleni lasów — jak kto woli. Cisza wokół, z rzadka tylko przerywana gwizdem lokomotyw lub sygnalami aut. Mamy przed sobą szosę, obramowaną aleją co dopiero posadzonych drzew owocowych. Pięć kilometrów w kierunku Murowanej Gośliny, za przetrzebionym borkiem skręć na prawo i już Łukowo.

Na wprost świerków i jesionów, frontem do trawnika i puszystych krzewów lśnią w opowieści zieleni dwór. Jest okazale w swych łukach okien, szlachetności sklepień z balkonem u góry, majestatyczny ze swoim podjazdem i rozległym gankiem. Wywiera wrażenie, jak trzeba na legendę o jego mieszkańcach. Tak, była to przecież siedziba Grabowskich, mecenasów sztuki, gospodarzy Mickiewiczów i jak podaje Motta na 49 str. IV tomu „Przechadzki po mieście” opiekunów licznych żon i dzieci opuszczonych. Była... Twarda pięść germańska rozbiła to życie polskie. Nie wróciło do pałacu łukowskiego życie polskie po odzyskaniu niepodległości w roku 1918. Polska międzywojenna nie umiała przeprosić Martinię, potoma żałować hakatyistów. Doremnie długowłosa wieźba nad stawem przy pałacu oczekiwała rozmówcy i śmiechu dziatwy i młodzieży polskiej, doremnie żąbłina ze „świeżym pasterskim rumieńcem” nadśledziwała echa słów Tadeuszowych, doremnie „mochami brodą” pytał kiedy usłyszy melodie szopenowskich mazurków. Nie było ich. Do września 1939 roku spacerowało tu



Pałac Grabowskich w Łukowie, w którym mieszkał Franciszek Mickiewicz. Fot. Paplaczky

„Niemczyko chude na kształt deski”. Dziś w odrodzonej Polsce Ludowej brzmi w parku i pałacu słowo i pieśń polska, dziś młodzież chłopska uczy się tu w dwuletniej powiatowej szkole rolniczej gospodarki na swoich zagonach.

Po Adamie Mickiewiczem, gościu pałacu z okresu powstania listopadowego, pamiętek żadnych. Po jego bracie Franciszku, rezydencie dworu Grabowskich, tylko tyle, że w piwnicy przechowywały się długie czas ławeczka i stół drewniany, na którym jadł w lecie śniadania w altanie.

Drewniany, jednonawowy kościółek z wieżą z XVIII wieku również niczym nie przypomina, że przed jego ołtarzem prosił Franciszek Boga, by go cudem powrócił na rodzinne miasteczko łukowskie. Nie mówią też haszce i tegi, że przez nie przedzierają się ze strzelbą na ramieniu rezydent łukowski, wódz jednej wyprawy myśliwskiej.

Idziemy więc śladem jego szukać do pobliskiego Roznowa, gdzie podobnie jak w Łukowie, znalazł przyjaźń i opiekę za życia a grob po śmierci. Cienista aleja zbliżamy się ku dziedzictwu Jastrzębskich i Baranowskich. Trzeba by mocno nadużyć fantazji, by móc powiedzieć: — mijamy wspaniałą bramę. Nie, weszliśmy na teren dworu nie mławszy nawet szczytków świetności świadczących, że tu była kiedyś brama, tam zajął a dalej biały dworek. „Tylko gumno, obora i stajnie w kupie” zostały tak jak to ongi u szlachty bywało zwyczajne.

Niemka Jouane'owa do stycznia 1945 roku pani obszernych rożnowskich włości przepadała razem z krzyżackim władztwem. Teraz na buraczanej ziemi ciągną tłuste skiby działkarze, a w czerwonym domu, białym dworze mieszka

ich rodziny. Architekt — Niemiec — nie miał smaku ni szczęśliwej ręki. To jednak, na którym kłoc cegieł wyrasta — śliczny park, wyjęty zdawałoby się z opowiadań Orzeszkowej, każe zapomnieć o bezdusznej bryle. Pośrodku zdumiewającej obfitości drzew i krzewów stoi dąb, o jakim się zdarza czytać w powieściach Rodziewiczówny. Nie dąb, lecz żyłasty pęk lat i stuleci nabrzmia-



W 150 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza

ły w trudzie toczenia soków z ziemi. Wokół niego zielen z prawa i z lewa, ciśnie się po prostu sama do rąk, kotłuje się łoszczą, otacza zewsząd niewymiarłym żywiołem.

Opodał parku ciągnie się wieś ze starym czasy szwedzkie pamiętającym kościółkiem. Na cmentarzu przykościelnym znajduje się grob Franciszka Mickiewicza. Z lewej strony głównej bramy kościółka, otulona krzakami bzu, skromna płyta kamienna, silnie porośnięta mchem. Na płycie czytelny napis: „Tu spoczywa Franciszek Mickiewicz, herbu Poraj, ur. 1794 r. um. 13 listopada 1862 r. Prosi o wesełnienie”. Nad płytą kamienną krzyż a nad nim konary wiekowej lipy.

Franciszek Bronisław Mickiewicz, urodził się jako najstarszy syn Mikołaja i Barbary w roku 1796 — (na grobowcu podano r. 1794) — w Nowogrodzku „w domu Dobrowolskiej, na bazylińskim zaułku”, podaje Władysław Mickiewicz na 3 i 7 str. I tomu „Żywota Adama Mickiewicza”. W powiatowej nowo-

grodzkiej szkole z trudem się uczył, gdyż jak sam stwierdza na 39 str. swego pamiętnika („Pamiętnik Franciszka Mickiewicza”, Z autografu wydał i objaśnił Józef Kallenbach. Lwów 1923) „nie miał bystrej pamięci”. Brak pamięci nadrobił Franciszek pilnością i tą drogą doszedł do takich rezultatów, że nauczyciele dawali go za przykład innym uczniom. Z domu rodzicielskiego i ze szkoły wyniósł głęboką miłość Ojczyzny. Chociaż ułomny gorliwie zajął się powstaniem listopadowym i na koń siadł jeden z pierwszych. Jako podporucznik 3 pułku ułanów odbył kampanię i po kapitulacji Warszawy wraz z resztą wojska polskiego przekracza granicę pruską. Z Prus byłby zapewne wśród z innymi wyemigrował do Francji, gdyby nie list Adama Mickiewicza, zapraszający go do Poznańskiego. Adam bowiem, śpiesząc z Paryża do szeregów powstańczych przez Wielkopolskę, zatrzymał się tutaj, gdy nie udało mu się przekroczyć granicy. Dowiedziawszy się od Pietkiewicza o miejscu pobytu brata śpiesznie 20 listopada 1831 roku list do Elbląga, w którym proponuje wyjazd do Księstwa Poznańskiego, „Prosto jedź do mnie — pisze wieszcz.

— Pierwszy obywatel, do którego zajdziesz, da ci konie”. (Korespondencja Adama Mickiewicza, t. I, str. 84). Pelen niecierpliwości z powodu utrudnień komunikacji z wojskiem polskim przez władze pruskie śle Adam osiem dni później z Konarzewa pod Rawicem, gdzie przebywał u Bojanowskich, list drugi, tym razem adresowany do Malborka. Radzi w nim, by jadąc na Bydgoszcz wstąpił do Lubostonia, gdzie przebywał przyjaciel jego Graczyński. Zresztą gdyby Franciszkowi przyszło wstąpić do nieznajomych, toż tam serdeczną gościnę napotka i wszędzie mu „ula” wiać dalszą drogę. O Wielkopolanach z uznaniem wieszcz podkreśla, że wśród nich „spokojnie dalszego losu oczekiwać możesz...” (Korespondencja, t. I, str. 84).

Prośby Adama poskutkowały, bo z listu z dnia 26 lutego 1832 roku, adresowanego do hr. Józefa Grabowskiego, dziedzica Łukowa, Wełny i Uchorowa dowiadujemy się, że Franciszek jest już razem z bratem, który przebywa właśnie na wyjeździe do Drezna w Horyni u Taczanowskiego.

Franciszek przybył do Łukowa z kilkoma innymi oficerami, między którymi znajdował się również Wincenty Pol. Adam często odwiedzał brata w Łukowie, lub zapraszał do domów w których sam przebywał. Zmuszony emigrować, wyjazd swój zwlekał z dnia na dzień. Wieszczowi ciężko było, zakosztowawszy znów życia polskiego, puszczać się w obce kraje. Ciężko mu też było zostawić za sobą brata na cudzym chlebie, nie wiedząc kiedy go zobaczy. Po ośmiomiesięcznym pobycie w Poznańskim pożegnał Adam w roku 1832 Polskę i brata na zawsze. Najpierw z Drezna a później z Paryża śle Franciszkowi słowa tęsknoty i pociechy. Boi się, aby go Prusacy z Poznańskiego nie wypłoszyli, pragnie wiedzieć, jak czas przepędza, radzi wiersze kropić, co ukróci tęsknotę za ziemią siewską i młodością, dopytuje o stan funduszu. „Nie ruszaj się — przestrzega — nim mnie uwiadomisz, bo naszych zawracających przyjmują, a w Prusach też wiele kłopotu i nawet ciągle gadają o wydaniu”. Nalega, by dał jakikolwiek znak życia o sobie. Ale chociaż Adam wyrzuca mu,

że znowu prawdziwie „po nowogrodzku” umilkł i „litewskim uporem” się zaciął ani słowa nie odpowiedzieć, Franciszek, choć sam wiersze pisze, tak jest do korespondencji niechętny, że prawie wszystkie listy pozostawia bez odpowiedzi. Atoli o Adama się troska i mimo, że jest goły jak święty turecki, zdobywa skądś 200 talarów i śle je wieszczowi do Drezna. Na list się je

(Ciąg dalszy na str. następnej)



Kościół w Łukowie gmina Oborniki. W kościele tym był Adam Mickiewicz. Fot. Paplaczky



# DWAJ RYWALE

w sztambuchu Maryli

Prof. Stanisław Pigon w „Szkicach obyczajowych i literackich” (Włino 1929) opisuje nam znalezione po pierwszej wojnie światowej sztambuch Maryli Wereszczakówny. Z opisu tego podajemy ustęp poświęcony dwóm wierszom, wpisanym do sztambuchu: Adama Mickiewicza i Wawrzyńca Puttkamera.

„Pamiętka jakże żywa! W załamaniach kart tuli się w nim do teraz jeszcze wiotki zapach perfum sprzed wieku. Tak musiał pachnąć sukienki Maryli. Jest to książeczka formatu podłużnego (10×17 cm), oprawna w zielony safian; oprawa zdobna u brzożyci złoconą, motywem zdobniczym stylizowanych niezapominajek. W środku okładki wierzchniej osadzona ozdoba metalowa złocona, motywem zdobniczym jakby nawiązująca do sztambucha: Adama Mickiewicza i Wawrzyńca Puttkamera.

Wewnątrz 61 kart welinowych, z lekka żółtawych, ze znakami wodnymi Fello, poprzekładanych z rzadka kartkami kolorowymi. Na kartce welinowej naczelną wykaligrafowaną wśród ozdóbnych wykrętasów nazwisko właścicieli: Marie Wereszczaka.

Spora ta książeczka zużyta została stosunkowo niewiele: zapisano w niej ogółem (przeważnie na jednej stronie) kartek 16, poza tym na 2 kartkach naklejono pamiętkowe okazy botaniczne: liść dębu i liść paproci, a 3 stronie zajęto pod rysunki. Poza tym w paru miejscach widoczne, że kartki wyrzynano...

„Obok sentymentów rodzinnych, sentyment przyjaźni zapisał się na tych kartkach najliczniej — oczywiście! W

pierwszym rzędzie uwidoczniło pracownice swa afekta spore grono przyjaciół, bliżej nieznanymi, bo podpisywanych tylko imionami. Jest tu więc Josephine, Walérie, i — jakżeby inaczej! — Olympie. Mitologia olimpijska odbiła się zresztą także i w treści. Niewątpliwie odtwarzają nam koncepcję uczuciową otoczenia Maryli wszystkie te francusko — (lichy) polskie westchnienia i wykrzykniki, są one mocno banalnym, ale wiernym zapewne malowidłem. Wszelako nie malowidło jest rzecz główna w tym obrazie, ale jego ramy. Te są dopiero prawdziwie godne uwagi, są wartością w całym zbiorze jedynie rzeczywistą. Tamta wiązanka banalnego kwiecia suchych nieśmiertelników obejmują z obu stron kwiaty żywe, zapachem uczuć i barwą krwi do dziś dnia wymowne.

„Tak już osobliwie, wprost symbolicznie, los zdarzył, że na czele, u bramy tego ogródka figuruje „pan Lorenc”, oficjalny narzeczony i przyszły mąż Maryli, Wawrzyniec Puttkamer; a zaś w odległych, tylnych kwaterach, na ostatnich kartkach sztambuchu pierzchliwie jakoś i nieśmiało wpisali swe imiona dwaj przyjaciele wileńscy: ten, co miłością swą nieszczęśliwą przekazał pamięć Maryli nieśmiertelności, i drugi, który miłością tamtej był ojcem chrzestnym i wiernym opiekunem.

Jakże są znamienne formą zarówno, tonem i treścią, napisy obu rywali, oddalonych od siebie na całą rozciągłość objętości sztambucha! Jakże wymownie odtwarzają sytuację życiową obydwóch!

Pewny swego, choć pewność tę dyskretnie matujący, „pan Lorenc” zajął kartę 6, pierwszą w ogóle kartę zapisaną, i czwórka takich oto rymów

zajechał dufnie w pamiętnik narzeczony:

Myśleć nie będę nad słów doborom,  
Ani w rym skupiać wiele myśli  
razem;

Ten kolor moim jest wzorem,  
Ten moich uczuć wyrazem.

1819 2/14 Julii. W. Puttkamer

Sens wiersza tłumaczy się tym, że został on wpisany na kartce koloru błękitnego, w symbolice erotycznej oznaczającego, jak wiadomo, stałość.

Natomiast z wiersza drugiego, własnowolnie schowanego na szarym końcu, wśród ostatnich stronic imionnika, już od pierwszych słów poczynając, już z samego motu, tchnie cierpienie, dołore, nad które nie masz większego: błysk wspomnienia o szczęściu przed oczyma zapadłymi już w głuche lochy beznadziei. Niemy krzyk rany serdecznej, rozrywanej oto dla konwenansu salonowego przez niebaczność jej sprawczynię. Trzeba zapełnić kartę sztambucha, więc wspominaj, poeto, del tempo felice nella miseria! Odnów boleść!

Na stronie 60 sztambucha widnieje napis:

Nessun maggior dolore, che ricordar — si del tempo felice nella miseria!

Jak te imiona blogi los spotyka,

Które Marya w swój imionnik

przyjmie.

Kto Maryą do swego wpisze imion-

nika.

Wpisze tylko jedno imię —

A. Mickiewicz

Przy wierszu tym następcą parę uwag przede wszystkim sam tekst; wysuwa się tutaj coś jakby zagadka wydawnicza. Przed udostępnieniem badaczom samego sztambucha z autografem wiersz ów mianowicie był, ściśle biorąc już znany. Wydanie paryskie z r. 1880, sporządzone przez syna poety, pomieszczało z mottem z Dantego czterowiersz pt. „W sztambuchu Maryli” i odtąd powtarza się on we wszystkich następnych wydaniach kompletnych. Cóż, kiedy ogłoszono go i powtarzano w formie innej:

Bolesne mię dni błogich wspomnienie

spotyka,

Chociaż mię dziś Maryja w swój

imionnik przyjmie,

Bo gdy do swego Maryą wpisiał

imionnika.

Wpisałem tylko jej imię.

Nie wiadomo, na jakiej podstawie tekstualnej oparto się wydanie paryskie, skąd wzięta jest ta redakcja utworu. To w każdym razie pewna, że w tej formie Mickiewicz go w imionniku Maryli nie wpisał. A że nie ma śladu w spuściźnie rękopiśmiennej po poecie, żeby on sam zanotował go gdzie w tym kształcie i że, jeśli się nie mylimy, nie ma innego sztambucha Maryli, pozostaje tylko jedno przypuszczenie: Wiersz powyższy ogłoszono wówczas drukiem na podstawie odpisu, dokonanego z czyjejś pamięci, a pamięć ta okazała się niezupełnie ostra i dokładna. Redakcja autografu została w ten sposób zniekształcona i wiersz w tej nieautentycznej formie przechodzi do dzisiaj z wydania w wydanie.

CELINA: Ilekróć pragnę z tobą szczerze pomówić o bliskich mi sprawach, zawsze starasz się przerwać rozmowę. (Po chwili.) Deszcz pada. Adam nie wziął z sobą parasola. (Po chwili.) Ksawero.

KSAWERA (drgnęła).  
CELINA: Powiedz mi, Ksawero, czy jest prawdą, że jestem Adamowi ciężarem? Że mogłam być jego aniołem, a jestem tylko niepotrzebnym człowiekiem?

KSAWERA: Nie wiem.

CELINA: Cóż mam uczynić, by być Adamowi potrzebną?

KSAWERA: Nie wiem.

CELINA: Dzieci mu dałam. Dom stworzyłam. Nie mam żadnych wymagań. Gdy nie mamy pieniędzy umiem cierpieć ubóstwo. Nigdy się nie skarzę.

KSAWERA: Czy mogę odejść?

CELINA: Ja wiem, dlaczego chcesz odejść.

KSAWERA: Jestem zmęczona.

CELINA: Ilekróć mijam cię, zawsze opuszczasz wzrok, bym nie czytała w twoim spojrzeniu. Powiedz mi, po coś weszła w nasz dom?

KSAWERA (milczy).

CELINA: Zniszczyłaś spokój tego domu.

KSAWERA: Czego chcesz ode mnie?

CELINA: Jesteś młoda i piękna.

KSAWERA: Ależ...

CELINA: Świat jest wielki, Ksawero.

KSAWERA: Przecież...

CELINA: Świat jest bardzo wielki.

Wszyscy ludzie mogą się w nim po-

# Mickiewicz w sztuce

Każdy wielki artysta-plastyk, architekt czy poeta prócz własnego dorobku twórczego, wnoszonego do historii sztuki — wzbogaca ją również pośrednio — wchodząc w zakres twórczości artystycznej w charakterze tematu. A dostarcza treści nowym dziełom sztuki tym bogatszej — im wybitniejszy poziom reprezentuje własną twórczością. Tak powstaje artystyczna ikonografia wielkich mistrzów.

Mickiewicz-wieszcz — Mickiewicz-działacz społeczno polityczny, profes-

kowicza z lat 1823 i 1828, Cypriana Norwida wyk. rysunkiem w 1850 r. i wiele innych aż po akwarelę Teofila Kwiatkowskiego, która przekazała potomności Mickiewicza na łożu śmierci.

W rzeźbie współczesnej zasługuje przede wszystkim na uwagę bust i plakietka w wykonaniu Davida d'Angers z 1829 r., których koncepcję przez długi czas powtarzano w ujmowaniu podobizn poety, oraz medal Borré'a z głową Mickiewicza, obok J. Micheleta i E. Quineta, wydany w Paryżu w roku 1845.

Portrety twórcy Improwizacji i Pa. na Tadeusza, w licznych rycinach i reprodukcjach rozchodziły się szeroko i nie brakło ich w domach polskich. Lecz najwłaściwsze uczczenie Mickiewicza w formie pomnika znalazło miejsce dopiero po śmierci Wieszczki. Pierwsze miejsce w tym względzie przypadło Poznaniowi, który już w 1857 roku ufundował skromny pomnik A. Mickiewicza, wykonany przez Władysława Oleszczyńskiego. Wskutek zakazu władz zaborskich, nie ustawiono pomnika na publicznym placu i posąg znalazł na długie lata schronienie w zaciszu dziedzińca Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Pełna prostoty i powagi postać Mickiewicza z tego pomnika została powtórzona później w wielkim pomniku, ustawionym przy ul. św. Marcina, w wykonaniu Władysława Marcinkowskiego. Powstanie tego pierwszego pomnika w kraju dzieło o daty odosłonięcia następnych, dłuższy okres czasu, gdyż dopiero setna rocznica urodzin Mickiewicza dała impuls do wzniesienia pomników w Warszawie i Krakowie. W Warszawie uroczyste odsłonięcie pomnika, wykonanego przez Cypriana Godebskiego, rzeźbiarza znanego z wykonania wielu innych pomników, jak: Teofila Goutier i Berlioz w Paryżu, Moniuszki w Warszawie, Kopernika w Bibl. Jagiellońskiej w Krakowie i wielu innych — odbyło się 24 grudnia 1898 roku, a w zrealizowaniu projektu budowy pomnika największy zasług położył Henryk Sienkiewicz. Pod względem artystycznym większe znaczenie miała forma realizacji budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie, gdzie rozpisano konkurs, który znacznie przyczynił się do wzmocnienia ruchu artystyczno-rzeźbiarskiego. W konkursie wzięli udział liczni grono rzeźbiarzy, wśród nich: Antoni Kurzawa, Tomasz Dykas, Pius Waloński, Gadomski, Godebski, Wł. Marcinkowski i Teodor Rygiel — autor zrealizowanego projektu. I później wielu artystów rzeźbiarzy i malarzy podejmowało temat Mickiewicza — by wspomnieć J. Matejkę, Dunikowskiego i Henryka Kunę — lecz najświetniejsze plastyczne ujęcie wieszczki powstało poza granicami Ojczyzny w tym mieście, w którym długie lata spędził Adam Mickiewicz — w Paryżu. Placé d'Alma, to miejsce, które upatrzył na swoje monumentalne dzieło Emile Bourdelle, przeszło 20 lat pracujący nad doskonałym pomnikiem.



Projekt pomnika A. Mickiewicza w Poznaniu odznaczony pierwszą nagrodą. Fot. Leon Perz, Muzeum Wlkp.

College de France, Mickiewicz poeta i Mickiewicz — człowiek, stanowił pełny temat artystycznej interpretacji w malarstwie, rzeźbie i grafice. Już za życia poety powstaje szereg portretów wykonywanych często przez najwybitniejszych artystów współczesnych, które poza walorami artystycznymi mają wagę dokumentów historycznych dla ikonografii poety. Są to portrety Józefa Oleszkiewicza 1823 r. Walentego Wa-

Rządcy angielscy i mędrkowie angielscy, nadymacie się z rodu waszego i mówicie: mój dziad był lordem, a pradiad królem, żyjmy więc w przyjaźni z krewnymi naszymi, panami i królami Europy. A oto przyjdą dni, iż będziecie wołać do ludu: daruj nas żyćiem, bo nie było w tobie naszym ani jednego króla, ani jednego lorda, ani jednego eskwajra.

A wy, kupcy i handlarze obojga narodów, łaknący złota i papieru, dajcie tego złota, posyłajcie pieniądze na zgębienie Wolności; a oto przyjdą dni, iż będziecie liżać złoto wasze i żuć papier wasz, a nikt wam nie przysła chleba i wody.

ADAM MICKIEWICZ

(„Księgi pielgrzymstwa polskiego”)

Joanna Eckhardtówna

ROMAN BRANDSTAETTER

# Sny umierają

(Z dramatu „Noce Narodowe” ostatnia scena II aktu)

OSOBY:

Adam Mickiewicz

Celina, jego żona

Ksawera Deybel

(Pokój w mieszkaniu Mickiewiczów w Paryżu na Batignolles. Jesienny wieczór.)

CELINA (w fotelu, zapatrzona w mrok w pokoju).

KSAWERA (czyta książkę. — Cisza. — W kominie huczy wiatr).

CELINA: Deszcz pada. Jesień, Pochmurna, smutna jesień

KSAWERA (czyta).

CELINA: Dlaczego Adam nie wraca? Jestem o niego niespokojna. Dziś w mieście były rozruchy. Zandarmeria strzelała do tłumu

KSAWERA (odłożyła książkę): Teraz jest już spokojnie.

CELINA: Nie rozumiem, dlaczego pozwolił Adamowi wyjść z domu.

KSAWERA: Minister zapewne zatrzymał go na obiedzie.

CELINA: Czy sądzisz, że Villemain udzieli Adamowi dymisji?

KSAWERA: Villemain bardzo ceni Adama, ale musi liczyć się z posta-

nowieniami rządu.

CELINA: Czuję, że Adam otrzyma zwolnienie. (Podejrzliwie.) A może już otrzymał?

KSAWERA: Adam nie otrzymał jeszcze zwolnienia

CELINA: Ty wszystko ukrywasz przede mną.

KSAWERA: Mylisz się, Celino.

CELINA: Wiele spraw ukrywasz przede mną.

KSAWERA: Niczego przed tobą nie ukrywam.

CELINA: Nawet ludzi ukrywasz przede mną.

KSAWERA: Ludzi?

CELINA: Tak.

KSAWERA: Kogo?

CELINA: Siebie ukrywasz przede mną.

KSAWERA (milczy).

CELINA: Wiem, że starasz się być coraz bardziej niewidoczna w moim domu, ale mimo to czuję, jak wszyst-

ko dookoła wypełniasz swoimi nastrojami. Wszędzie jest ciebie pełno, chociaż niekiedy przez wiele dni w ogóle cię w domu nie dostrzegam.

Dlaczego tak się dzieje?

KSAWERA: Nie mówmy teraz o tym.



## „Czytelnik” w hołdzie Mickiewiczowi

Bieżący rok jest jubileuszowym rokiem mickiewiczowskim tak jak przyszyły będzie chopinowski. Nie dziw więc, że postaci genialnego wieszaka narodowego i największego poety Słowiańszczyzny poświęca się wiele pamięci a Rząd Polski, doceniając olbrzymi wkład autora „Pana Tadeusza” w kulturę narodową, proklamował sejmowe wydanie wszystkich dzieł Adama Mickiewicza.

Koło Grodzkie Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”, która niejednokrotnie już czciła pamięć wielkich synów naszego narodu (uroczystości związane z stuleciem „Wiosny Ludów”, jubileusz 50-lecia odkrycia radu przez Curie-Skłodowską itd.) zorganizowało w grudniu br. „Wieczór Mickiewiczowski” z bogatym programem z okazji 150. rocznicy urodzin wieszaka, obchodzonej w skali ogólnopolskiej.

„Wieczór Mickiewiczowski” zagaił prezes Koła Grodzkiego „Czytelnika” — inż. K. Ulatowski, podkreślając znaczenie największego mistrza słowa polskiego w dziejach naszej kultury. Od czasów Homera — według słów przedmówcy — „Pan Tadeusz” jest jednym z największych eposów narodowych świata, dających najlepszy przekrój społeczeństwa polskiego na przełomie XVIII i XIX wieku.

Wybitny znawca literatury staropolskiej i kultury włoskiej a zwłaszcza entuzjasta Mickiewicza — prof. U. P. dr Roman Pollak dał sugestywną sylwetkę naszego wieszaka i geniusza narodowego a słowa jego były najlepszym wyrazem hołdu dla wielkiego poety. Prelegent podkreślił rolę Mickiewicza w dziejach oraz w kulturze świata i Polski, a przede wszystkim potrafił ukazać audytorem na tle rosnącego coraz bardziej kultu autora „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”, Mi-

kiewicz-człowieka, łamiącego się heroicznym z życiem i ciężką pracą na chleb, w przeciwieństwie do stosunkowo łatwej drogi życiowej dwu naszych innych wieszczów: Słowackiego i Krasińskiego.

Charakteryzując twórczość wieszaka wyznał prof. Pollak niejako słupy miłowe jego działalności pisarskiej, którymi są: „Oda do młodości”, ballady z „Liliami” na czele oraz „Dziady” — będące odbiciem „prawd żywych” — wieczne aktualnych. Mickiewicz jednak niejako w przerwach jest poetą, uważając samo życie i czyn za główne motory wszelkiego postępowania. Twórczość artystyczna odgrywa tu tylko rolę pomocniczą.

Mickiewicz nie stapał bowiem po różach, gdyż życie jego i tragiczne losy ojczystego narodu nie oszczędziły cierni i goryczy temu, który za miliony kochał i cierpiał katusze.

W części artystycznej Wieczoru wystąpił czytelnikowski zespół „Żywego Słowa” w nastrojowej recytacji zbiorowej romantycznej ballady Mickiewicza pt. „Lilie” oraz w pełnym humoru dialogu „Golono-strzyżono”. Chór P. T. M. pod subtelną batutą prof. Karola Broniewskiego odśpiewał liryczną pieśń „Słowiczku mój” do słów i melodii mickiewiczowskich, w opracowaniu Feliksa Nowowiejskiego, po czym po recytacjach inż. K. Ulatowski dwóch Sonetów Krymskich: „Czterydahi” i „Bakcyseraj w nocy” — usłyszeliśmy też dwa utwory w oryginalnej muzykowskiej adaptacji muzycznej w pełnym ekspresji wykonaniu chóru P.T.M. Akompaniował wnikliwie p. Sternalski — junior.

W sumie pełen wrażeń wieczór który choć w części przybliżył nam postać wielkiego poety i Polaka.

Teodor Śmiełowski

## Wśród młodych artystów

### Teresa Waśkowska

W skład obecnego zespołu w Państwowym Teatrze Polskim w Poznaniu weszła młoda, bardzo zdolna artystka p. Teresa Waśkowska, która przybyła do grona Przemysław z Teatru Schillera w Łodzi.

Młodziutka artystka jest Pomorzanką. W Bydgoszczy też uczęszczała do Szkoły Dramatycznej, prowadzonej przez Grzymałę-Siedleckiego. Karierę sceniczną rozpoczęła p. Waśkowska w miejscowym — teatrze za dyrekcją Al. Rodziewicz. Jak bardzo zróżniczkowana jest skala talentu młodziutkiej tej artystki świadczy fakt, że od razu obsadzana była tak w dramacie, jak i w komedii muzycznej.

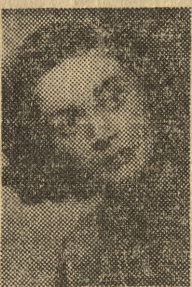
Dużo zawdzięcza artystka swej nauczycielce reż. Modrzewskiej, z którą pracowała następnie w Teatrze Schil-

lera. Specjalnie lubi sztuki kostiumowe. Z chęcią więc grała m. in. Dianę w „Fantazym” Słowackiego, Biankę w „Poskromieniu złośliwicy” Szekspira, Anielę w „Chorym z urojenia” Moliera i Klarysę w „Fircyku w złołach” Zabłockiego.

Poznaniowi dała się już poznać p. Waśkowska w „Wilkach w nocy”, zastępując przez pewien czas p. Mincew. W najbliższym czasie ujrzymy ją znowu na prapremierze dramatu R. Brandstaettera pt. „Przemysław II”. W sztuce tej będzie artystka grać pierwszą żonę Przemysław — Ludgardę. P. Waśkowska, która jest normalnie bardzo powściągliwa, z wielkim entuzjazmem wyraża się o tym utworze Brandstaettera.

Teresa Waśkowska jest młodym, pięknie zapowiadającym się talentem aktorskim. Talent swój łączy z inteligencją, kulturą teatralną i efektowną urodą. Życzymy jej dużych sukcesów w Poznaniu, który zdążyła już polubić i którego publiczność bardzo ceni.

d. w. b.



Teresa Waśkowska

KSAWERA (milczy).

ADAM: Czy były do mnie listy od mi- strza?

KSAWERA (milczy).

ADAM: Jestem o niego niespokojny.

KSAWERA (przystanąła): Jak możesz tak spokojnie mówić o utracie kate- dry?

ADAM: Cóż mam uczynić?

KSAWERA (sarkastycznie): Masz słu- szność. Czyż mogę wiedzieć, co ma uczynić człowiek znienawidzony przez emigrantów, odrzucony przez kościół, przez rząd francuski uważa- ny za politycznie podejrzanego?

ADAM (odstawił filiżankę).

KSAWERA: Masz słuszność. Czyż mo- gę wiedzieć, co ma uczynić poeta, który stracił talent, profesor przez ministra pozbawiony katedry?

ADAM (podnosi się z fotelu): O czym ty mówisz?

KSAWERA: Masz słuszność. Czyż mo- gę wiedzieć, co ma uczynić pokornv sługa szalbierza, przez jednych ro- daków okrzyknięty zdrajcą, przez in- nych uważany za szaleńca?

ADAM: Co to ma znaczyć?

KSAWERA: Czy ty udajesz ślepego? Czy nie widzisz, co dookoła ciebie się dzieje? Czy nie widzisz ruin, które dookoła ciebie się piętrzą? Czy nie widzisz domu, rozpadającego się w gruzy? Czy nie widzisz piękła, które rozpętałeś własnym szaleństwem?

ADAM: Milcz!

KSAWERA: Wolisz być ślepy i głu- chy! Dlatego nic nie chcesz wiedzieć o tym, że Towiański w swoich Anto- szwińcach znęcał się nad chłopami!

Dlatego udajesz, że nie wiesz, po co przyszedł pod dach twojego domu, jaką rolę spełniał w twojego boku? Boisz się spojrzeć w przepaść, którą wykopałeś własnymi rękoma. Więc wolisz trwać w tym bezwładzie, który cię pochłania i wciąga w swą zdradziecką otchłań! Ja wierzyłam w Towiańskiego. Ale, gdy dowiedziałam się o nim całej prawdy od rodaków, przybyłych z Litwy do Paryża, łuski z moich oczu opadły! Przejrza- ła! Wtedy zrozumiałam jego po- stępek, jego szalbierstwo i niecie- śne środki, którymi posługuje się dla chwywania ludzi w swą szatańską sieć!

ADAM: Milcz!

KSAWERA: Słuchaj. Przed moim zja- wieniem się u ciebie śledziłam cię z polecenia Towiańskiego! Zasięgałam wiadomości o twoim przeszłym ży- ciu i o twojej rodzinie! Towiański chciał wszystko o tobie wiedzieć, by mógł silnie na ciebie oddziaływać! Modlił się, by spadły na ciebie nie- szczęścia, gdyż człowiek, pogrążo- nego w cierpieniu, spodziewał się łatwiej usidlić.

ADAM: Kłamiesz!

KSAWERA: Czy ty nie wiesz, że przy- szłam do ciebie po to, by ludzi nie- wygodnych Towiańskiemu, z dala od ciebie trzymać i ich do ciebie nie do- puszczać? Czy ty nie wiesz, że mia- łaś cię powstrzymać od pisania, byś jedynie pracom duchowym i modlit- wie się poświęcał? Patrz, kim je- stem! Patrz! Zandarm twoich myśli i uczuć! Nic więcej! Nic! Nic! Patrz!

## E. Piekarski — zapomniany badacz Syberii

Pomówimy dziś o cichym naukow- cu, którego prace przeszły do trwałego skarbca nauki rosyjskiej i pol- skiej. Tym uczonym jest Polak Ed- ward Piekarski — badacz Syberii: orien- talista, językoznawca i etnograf.

Urodzony 25 października 1858 roku w Piotrowiczach w powiecie iłumeń- skim (ziemia mińska), kształcił się w gimnazjach Mińska, Taganroga i Czer- nikowa, ale „świadełstwa dojrzałości” nie zdobył, bo musiał z siódmej klasy wystąpić. W latach 1877—1879 studio- wał w Instytucie Weterynaryjnym w Charkowie. Dalszym studium poświęcał kres jego działalność polityczną. W roku 1879 policja carska aresztuje Pie- karskiego razem z innymi studentami; oskarżony o działalność antyrządową został skazany na przymusowy pobyt na okres 5-letni w gubernii archangiel- skiej. Udało mu się jednak zbiec. Ukry- wał się w gubernii tambowskiej jako pisarz gminy. Niespokojna jego natura nie pozwoliła mu usiedzieć na miejscu. W roku 1881 przyjechał do Moskwy. Tu został aresztowany i sądzony przez sąd wojenny, który skazał 23-letniego Edwarda za działalność rewolucyjną na

15 lat ciężkich robót i utratę praw oby- watelskich. Potem, ze względu na mło- dy wiek i słabe zdrowie oskarżonego, wyrok został zamieniony na zesłanie w głąb Syberii.

W listopadzie 1881 roku Piekarski został osiedlony wśród Jakutów (250 km od Jakucka) i tam przebywał przez 24 lata. Ciężkie warunki nie tylko nie zlamaly go, lecz jeszcze więcej zahar- towały. Nie mogąc oddać się pracy re- wolucyjnej w nieznanym środowisku, wśród ludzi, których nawet języka nie znał, zaczynał badać nowe otoczenie. Uczy się języka jakuckiego, aby móc porozumieć się z miejscową ludnością. Zaczyna zapisywać słowa jakuckie, ży- wo interesuje się naukową literaturą o Jakutach, jednym słowem z działacza politycznego staje się badaczem. Bar- dzo szybko w całej Syberii zasłynął jako najlepszy znawca zagadnień jakuc- kich. Kiedy w latach 1894—1896 zorga- nizowana została tzw. Ekspedycja Ja- kucka dla badań etnograficznych, Pie- karskiemu, już znanemu badaczowi, za- proponowano w niej udział. Jego wła- sne prace językowe posunęły się tak daleko, że w roku 1897 miał już gotowy

główny zarys swego słownika. Eksped- ycję Jakucką finansował głośny pisarz rosyjski Dymitr Mamin — Sybiriak (1852—1912, autor licznych powieści i opowiadań z życia Uralu), który też u- możliwił wydanie pierwszego zeszytu słownika języka jakuckiego w r. 1899.

Za owocną pracę, na wniosek Tow. Geograficznego, Piekarskiemu pozwo- lono samemu wybrać miejsce zamieszka- nia na Syberii, lecz on z tej ulgi nie skorzystał, został na miejscu i dalej zbierał materiały do swego dzieła. Tru- dności wydawnicze (subwencja Mamina- Sybiriana nie wystarczała) rozwiązała Petersburska Akademia Nauk — pode- mując się wydania słownika własnym kosztem. Oprócz tego członkiem Aka- demii udało się uzyskać pozwolenie na powrót Piekarskiego z Syberii.

Od września 1905 roku zamieszkał w Petersburgu, gdzie pozostał do końca życia. Pracował tam w dziale etnogra- ficznym Muzeum Aleksandra III. Pó- źniej w Muzeum Antropologii i Etno- grafii Akademii Nauk, gdzie był kusto- szem Galerii Piotra Wielkiego. Cały swóć czas poświęcał jednak pracom nad słownikiem, który ukazywał się zeszy- tami od roku 1907 (II wyd. I zeszytu), do roku 1930 (zeszyt XIII). Ogółem trzy duże tomy in quarto, zawierające około 25 tysięcy wyrazów. Podstawą słownika był dialekt zbadany osobiście przez Piekarskiego. Oprócz tego wykorzystał obfite materiały lingwistyczne druko- wane i rękopisy. W swej ogromnej pracy korzystał z pomocy innych orien- talistów, dlatego mógł podać odpowied- niki w innych językach: tureckich, mong- olskich i tunguskich. Znanu orientali- stę polski Władysław Kotwicz mówi o jego słowniku, że „jest to dzieło wiel- kiej wartości naukowej, które stanowi dla autora prawdziwe „monumentum aere perennius”.

Ale działalność Piekarskiego nie ograniczyła się tylko do prac języko- wych. Bardzo wielką wartość posiadają- ce prace folklorystyczne i etnografi- czne. Olbrzymie zbiory folkloru Jaku- tów wydał Piekarski w trzech dużych tomach pt. „Wzory twórczości ludowej Jakutów” 1907—1917.

Kiedy w Polsce zaczyna się ruch orientalistyczny, Piekarski drukuje swoje prace w „Roczniku Orientalis- tycznym” (jak „Przysłowia i przypowie- ści jakuckie”, „Zagadki jakuckie” itd.) i zostaje początkowo członkiem zwy- kłym od roku 1928 członkiem honoro- wym Polskiego Towarzystwa Oriental- istycznego. Akademia Nauk w Lenin- gradzie za jego zasługi naukowe mia- nuje Piekarskiego w roku 1927 człon- kiem korespondentem, a w roku 1931 członkiem honorowym Akademii. Do końca życia Piekarski pracował nad badaniem swoich ulubionych Jakutów. Naród jakucki pięknie mu się wy- wdzięczał. Tam, gdzie on pracował, za- łożono szkołę jego imienia, jemu zaś nadano obywatelstwo honorowe i inne odznaczenia.

Będąc już starszkiem, pragnął od- wiedzić Polskę, ale ciągła praca nauko- wa nie pozwoliła mu na ziszczenie mar- żeń. Pracował bowiem do ostatniej chwili życia nad uzupełnieniem swego słownika (zebrał jeszcze cały tom do- pełnień). Zmarł w Leningradzie nie zo- baczywszy Ojczyzny 29 czerwca 1934 r. Piękną charakterystykę Piekarskiego daje wyżej wspomniany W. Kotwicz: „skromny, pełen prostoty i uprzejmości, cieszył się ogólną sympatią, a głęboka wiedza ukołuchanego przezeń przedmiotu, niezwykła sumienność i dokładność ba- dań, zjednały mu uznanie w szerokich kołach”.

W. A.

## CZWARTKI LITERACKIE

„Czwartki literackie” cieszą się nie- zmiennym powodzeniem. Na przemian odczyty fachowe o literaturze przeplata- ją się z wieczorami autorskimi. Ostat- nio mieliśmy kilka znakomitych prelek- cji: prof. Uniwersytetu Toruńskiego. Konstanty Górski, swym jasnym i wy- kwintnym stylem mówił o „III części Dziadów na tle prometeizmu w litera- turze powszechnej”, dobrze znany Po- znaniowi prof. U. P. Z. Szwejkowski, mó- wił o Prusie jako kronikarzu, a w ubie- głym tygodniu Wojciech Natanson o zagadnieniach teatralnych. Wieczory autorskie dał nam: Eugeniusz Pauksta — autor znanej powieści „Trud Ziemi Nowej” odczytał fragment powieści: hutniczej „Trzecia zmiana” i interesu- jące, a w sugestywnej formie podane opowiadanie: „Koniarz” z cyklu „Nie- codienne opowieści” i dwaj pisarze pomorscy: Alfred Kowalkowski odczy- tał kilka subtelnych liryków a Maria- na Turwida barwne i pełne doskona- łego humoru opowiadanie: „Pożar” odczytał St. Strugarek. Kolegów zaś swoich przedstawił Mieczysław Tomaszewski, dając ich jasną i wyraźną charaktery- stykę. Wszyscy trzej mają niemałą za- sługę w piśmiennictwie literackim, re- dagując „Arkonę”, jedno z najlepszych pism literackich w Polsce, a utrzymy- wane tylko dzięki ogromnym wysiłkom i bezinteresownej pracy tych zapaleń- ców.

Inne wieczory autorskie dawali: Arkady Fiedler na rzecz Pomocy Złomowej, Jan Brzechwa i Ildefons Gałczyński. Tak więc na brak literackich imprez — Poznań ostatnio skarżył się nie może.

## Przegląd kulturalny Objazdy teatrów

Po trzymiesięcznej prawie działalno- ści ekipy objazdowej Teatru Polskiego — warto zrobić jej mały bilans. Lekka farsa Maszyńskiego „Początek i ko- niec” zaczęło wyjazd prowincjonalne. 12 października ruszono z „Wilkami w nocy” do: Leszna, Rawicza, Ostrowa, Kalisza (dwa dni), Jarocina i Gostynia. W dalszych czterokrotnych wypadach „Wilki w nocy” odwiedziły jeszcze następujące miejscowości: Gorzów, Skwierzynę, Międzyrzecze, Zieloną Górę, Kościan, Gniezno. Następną sztuką objazdową były: „Strzały na ul. Długiej” (A. Świrszczyński), których premiera odbyła się w Lesznie dn. 16 li- stopada, w dalszym 10-dniowym tour- nee wystawiono je w Kaliszu, Ostro- wie, Pleszewie, Jarocinie, Koźminie, Krotoszynie, Rawiczu, Kościanie. 29. 11. byli w Gnieźnie, a potem w Mogilnie i Żninie. We wschodniej części woje- wództwa wzięto w program objazdo- wy: Wrześnię, Słupcę, Konin, Koło, 5 grudnia, w niedzielę, Teatr Objazdo- wy wystawił „Strzały na ul. Długiej” dla kolejarzy, którzy tłumnie zapelni- li widownię i serdecznie przyjmowali po- tem artystów towarzyską herbata. Po- nieważ Teatr Gnieźnieński bardzo pil- nie objeżdża północną część wojewódz- twa (ostatnio z „Ludzie są ludźmi” Siedleckiego i „Wieczorem pieśni i po- ezji rosyjskiej”), a Teatr Gorzowski obsługuje również Ziemię Lubuską — stwierdzić trzeba, że zasięg nasłania- nia sztuki teatralnej prowincji objął już niemal wszystkie ważniejsze punkty województwa poznańskiego. Jeśli cho- dzi o oddźwięk prowincji, trzeba przy- znać, że publiczność nabiera zaufania do teatru i na ogół łączy do niego chę- tnie, jest jednak ostrożna i zaufanie jej trzeba zawsze powoli zdobywać. W ta- kim Gorzowie np. w pierwszym dniu przedstawienia widownia była mało zapełniona, w drugim pełna, w trzecim i ostatnim dniu przedstawienia ludzie odchodzili od kas. Czasem nadszpie- dzenie dopisze małe miasteczko, np.



„Strzały na ul. Długiej”  
A. Świrszczyński

Lola — Maria Ursynówna  
Helcia — Jadwiga Hodorowa  
Burczak — January Krawczyk  
Franek — Włodzimierz Kaniowski

posiadają Leszno i Zieloną Górę. Na- tomiasz fatalne warunki są w Skwie- rzynie, Krotoszynie, gdzie brak krzeseł, a wynajem sali kosztuje 5 do 6.000 zł w Kościanie, gdzie pewne inwestycje porobiono na widowni, ale zaplecze sceny jest pożałowania godne. W wie- lu miejscach światło nieodpowiednie, szczyby w garderobach powybijane itp. W Krotoszynie łobuzeria wtargnęła hurmem w czasie I aktu na widownię, a nie było milicji, aby zrobić porzą- dek. Jednym słowem na to, aby pra- ca systematyczna, tak pięknie zaczęta, mogła się stale utrzymać i należycie rozwijać, trzeba jeszcze dużego wy- siłku ze strony czynników kompeten- tnych.

7 grudnia wyjechał także w teren Teatr Aktora i Lalki i odwiedził z „Piastem”: Leszno, Zieloną Górę, Kro- sno, Gubin, wszędzie dając, po trzy przedstawienia dla szkół i najszer- szych warstw społecznych.

W akcji społecznej związanej z u- czuciem Zjednoczenia Partii teatry nasze również biorą udział. Teatr Pol- ski wysłał na prowincję 7 ekip dwu- osobowych z recytacjami poezji prze- ważnie lewicowych poetów: Broniew- skiego, Morskiego, Majakowskiego, Putramenta, Szenwolda, Stolarza. W akcji wzięli udział najlepsi artyści. Teatr Nowy w tej samej intencji dał w listopadzie 5000 bezpłatnych biletów na „Ożenek” Gogola dla robotników i zgłosił gotowość zorganizowania kon- certów dla świata pracy w obrębie Po- znania. Pięknym czynem zadokumen- towała swą solidarność w ogólnym wysiłku pracy — brigada robotników i mechaników Teatru Nowego pod przewodnictwem Józefa Banacha oraz artyści samorządnie i własnoręcznie kryjąc dachem pasaż między Teatrem Nowym, a Komedią Muzyczną dla wy- gody publiczności, dążącej na przed- stawienie.

Przypatrz mi się! Przypatrz mi się dobrze, ślepy proroku, przypatrz się moim oczom, policzkom włosom, wargom i dłoniom, przypatrz się całej mojej postaci, byś zapamiętał swo- bie na całe życie, jak wyglądała two- je ucieleśnione marzenia! Jak wy- glądają usta, które kłamią, oczy, które rzucają fałszywe spojrzenia, dłonie, które rozdają fałszywe uści- ski! Patrz! Łachman człowieka, próchno, które ci omamilo swoim fałszywym światłem! Patrz!

ADAM (patrzy z przerażeniem na Ksa- wera): Ja cię nie poznaję, Ksawero. KSAWERA: Wolności! Wolności! Iść w świat po nowe życie! Po nowe życie! I nie widzieć już więcej Towiańskie- go, ciebie, tego domu, nie słyszeć więcej waszych modlitw i skomleń! (Idzie ku drzwiom).

ADAM (szepem, spokojnie): Towiań- skiego widziałem zanim jeszcze u- mnie się zjawił.

KSAWERA (przystanąła — milczenie).

ADAM: Naprawdę go widziałem.

KSAWERA (szepem, spokojnie): Wszystko, czego pragniemy, widzi- my w naszych dumaniach. (Milcze- nie).

ADAM: Ja nie mam do ciebie żalu, Ksawero.

KSAWERA (odwróciła się).

ADAM: Ja cię rozumiem.

KSAWERA (milczy).

ADAM: Powiedz mi, czy ludzie tylko wtedy są prawdziwi i rzeczywisti, gdy są we mnie, a gdy wychodzą na jawę, umierają, jak ryby wyrzucone na piasek?

KSAWERA: Jestem umarłym snem.



# 30 grafików belgijskich

W dwóch salach Muzeum Wielkopolskiego zgromadzono wcale pokąźną liczbę, bo 158 prac 30 grafików belgijskich. Mamy tu reprezentowane wszystkie niemal techniki graficzne a tematyka plansz daje wyczerpujący obraz zainteresowań twórców jak i odbiorców dla których te dzieła zostały stworzone.

Przede wszystkim zwraca uwagę wysoki poziom opanowania technicznego, jak również rzadko spotykane rozmiary niektórych wykonanych plansz. Liczne, wyszukane smaczki techniczne znajdują zapewne dużo oddźwięku i zainteresowania u specjalistów. Gorzej zdarza się jednak w niektórych wypadkach, gdy natrafimy na omal że wyłączny popis zręczności technicznej. Wartość takich rycin wobec braku walorów artystycznych i pierwiastka twórczego jest problematyczna — pozostaje tylko sama technika dla techniki.

Do artystów, u których wysokiej klasy wiedza techniczna idzie w parze z prawdziwym wzruszeniem estetycznym i przeżyciem twórczym, należy w pierwszym rzędzie James Ensor. Jego twórczość sięgająca w okres końca XIX wieku jest wiecznie młoda, prawie że współczesna („Dziwaczni muzycanci” rok 1888). Charakteryzuje jego prace nerwowa, wyczulona kreska, przy użyciu której opowiada z dużą swadą fantastyczne baśnie i ilustruje poematy Poe’go. Spośród tego typu prac wyodrębnia się a zarazem wyróżnia pełen wdzięku i lekkości pejzażyk (akwaforta) „Wielki basen w Ostendzie”. — Podobnie wrażliwa i nie mniej wyczulona naturą („Głowa Rika”) jest Wouters Rik, zbliżony do Ensora delikatnością techniki, doбором tematów i ich nastrojowością. — Natomiast Jules de Bruycker, przypominający angielskiego akwafortcistę Brangwyna, w dużych rozmiarów akwafortach, daje efekty bardziej malarskie. Jest to doświadczony technik i dużej miary artysta. Doskonale trawione płyty dają głęboki, aksamienny ton w miejscach zacienionych a delikatna wiązanka kresków oddaje świetnie drganie powietrza i słońca na koronkowych ozdobach portalu katedry w Amiens. W innych swoich pracach potrafi być wnikliwym psychologiem np. „Dwaj sceptycy”, „Żebraczka”, Autoportret i inne.

Prace tych trzech, bezspornie czołowych artystów, reprezentują sztukę belgijską z końca XIX wieku, a mimo to, że dzieli nas od nich z górą lat 50, niektóre z nich są nam bliskie i współczesne. I to jest miarą ich wysokiej wartości.

Twórczość Masereela to już zdecydowanie wiek XX. Jego mocno ekspresyjne, śmiało cięte drzeworyty, otrzymują w odbitkach nader przyjemną, miękką fakturę i dlatego robią wrażenie jakby przetłumaczenia czarno-białego malarstwa na technikę drzeworytniczą. Spośród licznej kolekcji drzeworytów znajdujących się na wystawie plansze Masereela wysuwają się a czołowe stanowisko i dlatego najwięcej zasługują na uwagę.

Jespers i Franz Dille reprezentują najbardziej nowoczesne prądy. Pierwszy z nich uprawia „suchą igię”, dającą najwięcej możliwości bezpośredniego wyżycia się w rysunku. Linia tego konturu jest delikatna i pełna finezji („Martwa natura”), bądź też bardziej emocjonalna („Kapiąca się kobieta”) — a stylizacja figur jest świadomym prze-myślaną i ujętą w ciekawe formy plastyczne. Surrealista Franz Dille w technicznie znakomitych suchorytach i litografiach wprowadza nas w atmosferę ponurych wizji i nastrojów np. („Młodość dziewczęcia” i „Odradzające się życie”). Za to Stevo w akwafortach, delikatną kreską rysowanych, jest lekki, beztroski i pełen dowcipu, a Jean Dornay przenosi nas w przestrzenne nastroje, naocznie pola, na których rolnik spełnia swój pracowniczy obowiązek. Ornament drzeworytów J. Minne jest dziwnie niespokojny, rozsypany na drobne fragmenty. Jedynie w planszy „Żebrak” nabiera więcej spokojnych a tym samym przekonujących walorów. Podobne zalety wykazuje drzeworyt J. Fr. Cantre „Kobieta wypoczywająca”. Jeśli chodzi o przykład doskonałości technicznej to nie można pominąć świetnej akwatinty barwnej Apola „Portret Rika Woutersa”.

Urządzenie wystawy nader staranne. Ekspozaty umieszczone przejrzyście, według autorów. Napisy objaśniające rodzaje technik graficznych ułatwiają widzowi orientację w sposobie wypowiedziania się poszczególnych artystów.

J. Mroziński

## Odpowiedzi dziu literackiego

Teodor R., Września. Nadesłana nowelka niestety, nie nadaje się jeszcze do druku. Poza tym proszę przyjąć do wiadomości, że nie pisze się „uniuśszy”, lecz „uniuśszy”.

Fr. E. Prosi Pani o informację, w jaki sposób zostać dobrą powieściopisarką. Nie posiadamy na razie w Polsce żadnej Wyższej Szkoły Przygotowawczej dla Powieściopisarzy (rek). Nic też nam nie wiadomo o uruchomieniu Przyspieszonych Kursów Pisania Utworów Genialnych. Pozostaje jedna rada. Uczyć się samemu. Tak dużo i długo, jak tylko można i ... mieć talent.

„Bronek”. Nie dla nas. Radzimy spróbować w jakimś tygodniku.

Zdzisław B., Gdańsk. Na dobre fraszki i felietony zawsze reflektujemy. Dlatego nadesłanych nie możemy umieszczyć.

„Czytelniczka B. R.”. Zbyt pikantne, a zresztą już nieaktualne.

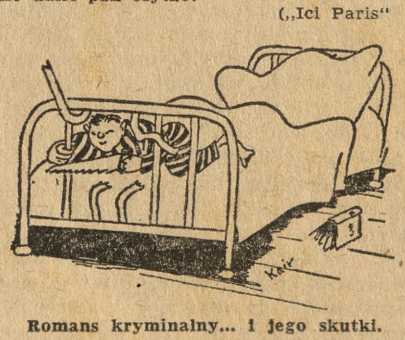
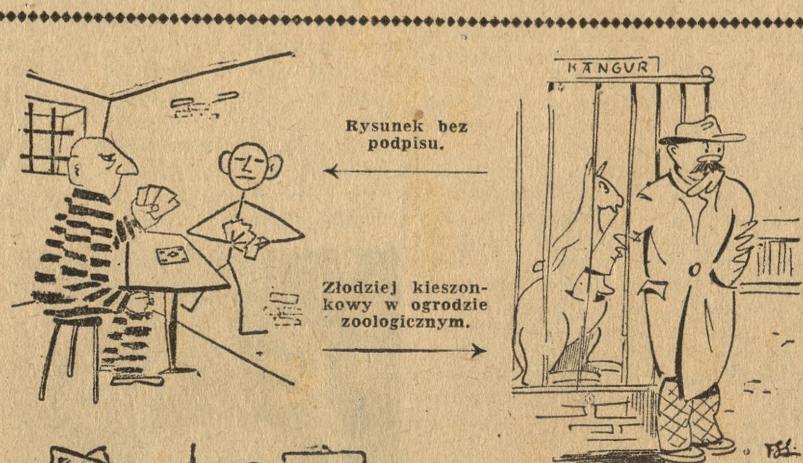
## ADAM MICKIEWICZ CHŁOP I ŻMIJA (Z Lafontaine’a)

W pamiętnikach bestyo-graficznych Ezopa Jest wzmianka o uczynku miłosiernym chłopu, I o pewnego węża postępku łajdakim.

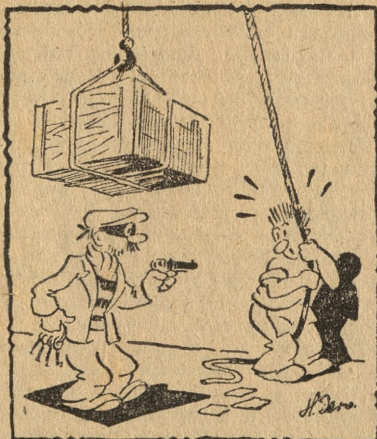
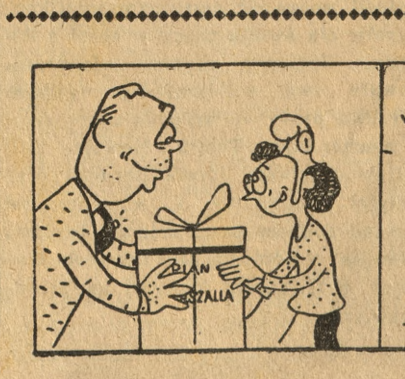
Chłop wyszedł zimnym rankiem po chrośniak do sadu, Aż tu pod bramą wąż mu do nóg pada plackiem: Przeziębły, w pół skostniały, przysypany szronem, Już zdychał, już ostatni raz kiwnął ogonem, Chłop zlitował się nad tą mizeryą gadu: Wziął go za ogon, niesie nazad w chałę, Kładzie go na przypiecku, Podściela mu kożuszek, jak własnemu dziecku, (Nie wiedząc jaką weźmie od gościa zapłatę); Póty dmucha, póty chucha, Aż w nieboszczyku dobudził się ducha, Nieboszczyk wąż jak ożył, tak się wnet nasrożył: Rozkręcił się, do góry wyprężył się, syknął, I całym sobą w chłopu się wycela, W swojego dobrodzieja, w swojego zbawiciela, I wskrzesiciela!

„A to co się ma znaczyć, zdziwiony chłop krzyknął, To ty w nagrodę dobrego czynu Jeszcze chcesz mnie ukąsić? A ty żmii synu!” I wnet porwawszy dubasa, Tnie węża raz pod ucho, drugi raz w pół pasa. Odleciał ogon w jeden, a pysk w drugi kątek; Rozpadło się żmisko na troje żmijątek. Darmo drgają I biegną, Ogon za szyją, za ogonem szyja; Już nie zmartwychwstanie żmija.

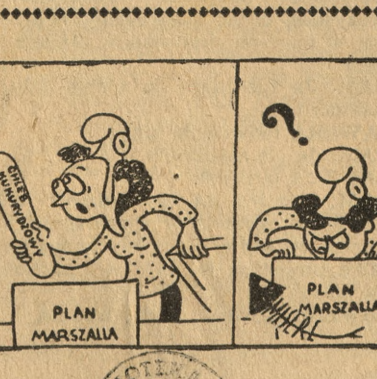
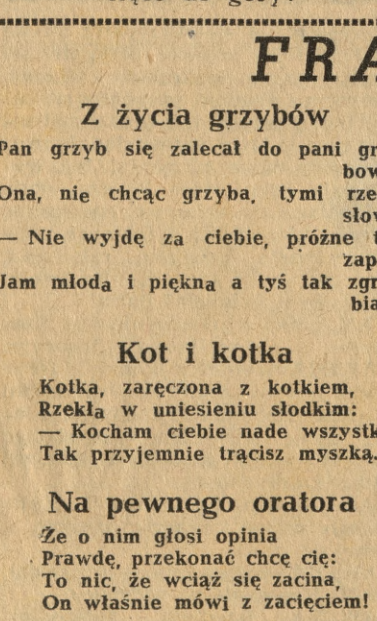
Przytrafia się to często, że dobry człek jaki Niewdzięcznika przygarnia; Ale trafia się częściej, że niewdzięcznik taki Przepadł marnie.



— Zgubiłem dziś w nocy 100.000 złotych i złoty zegarek. Czy nikt ich dotychczas nie oddał?



Ręce do góry!



## PREZENT (z przedświątecznego pamiętnika)

11. XII. Wiadomo: jeśli się ma żonę i jeśli zbliżają się święta, trzeba pomyśleć o prezentach. Tak też zrobiłem, ponieważ mam żonę i ponieważ zbliżają się święta. O tym ostatnim fakcie świadczyły nie tylko dekoracje okien wystawowych wszystkich składów, które mają cośkolwiek „na składzie”, ale i podniecenie u małżonki. Więc myślę i zastanawiam się, co kupić i skąd wziąć pieniądze.

12. XII. Hura! Wymyśliłem — kupię jej pończoszki. Przecież to takie proste: Niektórzy nie wie się, co kupić, kupuje się pończoszki, tym bardziej, że porządne czeskie można dostać już za 704 zł. Tylko skąd wezmę te 704 zł?

13. XII. Żona dziś przy obiedzie pokazała mi pończoszki, które sobie kupiła. Czeskie. Szkoda, bo ja już zdobyłem gotówkę. Dostałem w biurze premię, z której po oddaniu długów zostało mi akurat 704 zł. Wiem, kupię jej rękawiczki. Kosztują 3200 zł. Muszę się tylko postarać jeszcze o 2496 zł.

15. XII. po południu: Kupiłem, idąc z biura, te rękawiczki. 2496 zł pożyczylem. Nawet dosyć ładne w zielone kwadraciki i złote kółka. Modne! Po obiedzie żona rzekła tak:

— Wiesz, byłam dziś u Dziubalskiej. Pokazywała mi rękawiczki, które maż kupił jej na „gwiazdkę”. Wstrętne — zielone kwadraciki i złote kółka. Jak można tak nie mieć gustu. Gdybym ja była na jej miejscu, rozwiodłabym się od razu.

15. XII. wieczorem. Na szczęście rękawiczki w sklepie odebrałem, z tym, że za tę samą sumę kupię inny „towar”. Wziąłem więc tuzin chusteczek do nosa (ostatecznie — praktyczny prezent) i dwie pary „kolanówek” damskich.

16. XII. Żona mimochodem napomknęła o prezentach:

— Wiesz, dobrze by było, gdybyśmy prezent dla mnie wybrali oboje. Bo mężczyźni się nie znają. Może pójdziemy po południu? Przygotuj tylko 12 tysięcy. — Tu uśmiechnęła się tajemniczo i dodała: — Bo właśnie tyle kosztuje ten prezent, o jakim marzę. Zobaczysz, że to okazja.

17. XII. Wczoraj była awantura, bo nie przyniosłem tych 12 tysięcy. Co mam zrobić z chusteczkami i „kolanówkami”?

17. XII. wieczorem. Żona znalazła chusteczki i „kolanówki”.

— Więc wydało się — masz kochankę! Wyobrażam sobie, jaka to musi być mała subtelna osoba, jeśli jej wystarczą chusteczki i...

— Ależ, kochanie... — Niestety, nie dała mi dojść do słowa. Mówiła przez dwie godziny 17 minut i 38 sekund, potem dostała spazmów, a jeszcze potem poszła spać.

18. XII. Nie wiem absolutnie, co zrobić.

19. XII. godz. 8 rano. Przez godzinę tłumaczyłem żonie, że powinna zrozumieć. Ale ona nie rozumie.

godz. 9,12. Żona się uspokoiła.

— Więc, co mi w rezultacie kupisz?

— Namyślę się jeszcze.

— To się namyśl, a ja pójde do miasta. — Żona wyszła do drugiego pokoju ażeby się ubrać.

Godz. 10,20. Przez cały czas myślę, co kupić. I skąd wziąć pieniądze. Żona wyszła do miasta.

Godz. 11,53. Hura! Mam! Pomyśl! Wiem, co kupić. Tylko „to” kosztuje

3845 zł. A tych 3845 zł właśnie nie mam. Niestety, sam pomyśl nie wystarczy.

Godz. 12,30. Chciałam iść do miasta. Aby poszukać pieniędzy. Chciałam ubrać futro. Nie ma! Gdzie się podziało?

Godz. 17,33. Weszła żona roześmiana z jakimiś paczkami. Naliczyłem ich siedemnaście.

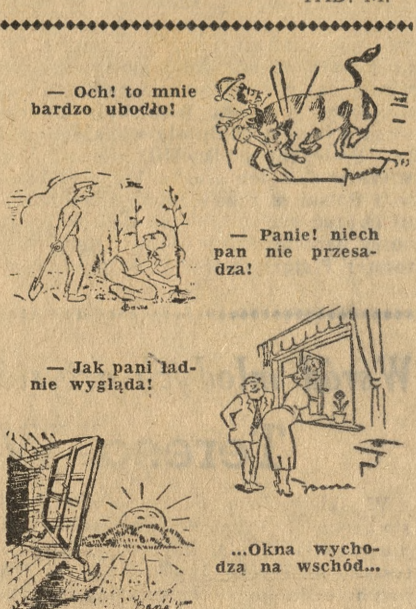
— Wiesz, kochanie, że ja jestem bardzo zaradna. Sprzedałam twoje futro. No, nie marszcz się. Masz przecież piaseczkę jeszcze całkiem przyzwyczajoną. Chodziłeś w nim przecież tylko 6 lat. Jak gwiazdka, to gwiazdka; nie można przecież bez prezentów.

Nie chciała mi z początku pokazać tych prezentów, bo to niespodzianka. Ale potem mi pokazała. Więc, najpierw rękawiczkę w zielone kwadraciki i złote kółka („wiesz, że są bardzo modne”), 2 tuziny chusteczek („mam ostatnio kart”), 2 pary „kolanówek” (oszczędza się w ten sposób pończochy”), buciki („najmodniejsze, mówię ci, przyjacielu! ki pękają z zazdrości, 19 tysięcy”) i kilkanaście drobniaków, niezbędnych dla eleganckiej damy... Razem za 36 tys. 880 złotych.

— A wiesz, kotusiu, co tobie kupiłam? — Powiedziałam, że nie wiem. — Będiesz się cieszyć. Bo ja wiem, z czego najbardziej może się maż cieszyć. Powiem ci, bo byś do wigilii nie wytrzymał.

Tu rozwinęła najmniejszy pakunek i pokazała mi — spinki do mankietów. Za 42 zł para.

TAD. M.



— Och! to mnie bardzo ubodło!

— Panie! niech pan nie przesądza!

— Jak pani ładnie wygląda!

...Okna wychodzą na wschód...

JAN BRZECZWA

## Urzędowanie

Referent poszedł rano do miasta. Do Kierownika, lecz go nie zastał. Bowiem Kierownik poszedł do miasta. Do Inspektora, lecz go nie zastał. Bowiem Inspektor poszedł do miasta. Do Naczelnika, lecz go nie zastał. Bowiem Naczelnik poszedł do miasta. Do Dyrektora, lecz go nie zastał. Bowiem Dyrektor poszedł do miasta. Do Kontrolera, lecz go nie zastał. Bowiem Kontroler poszedł do miasta. Do Referenta, lecz go nie zastał. Wieczorem wszyscy wrócili z miasta. Bo nikt nikogo nigdzie nie zastał.

(Z wydanego ostatnio zbiorku „Palcem w bucie”).



— Jeśli ci się odgraża, daj mu klapsa, kochanie!

(„Colliers”).

## Złote myśli

Nie ma większej przyjaźni, jak między dwiema dziewczynkami i większej nienawiści, jak między dwiema kobietami.

Miłość jest jak dym. Oślepia cię i doprowadza do płaczu.

Od napastliwych mężczyzn kobieta obroni się zawsze. Od plotek nigdy.

Miłość — to podróż do szczęścia z biletem powrotnym. Szkoda tylko, że wracać trzeba często samemu.

Grzech — wszystko to, czego ludzie nie robili, gdyby było dozwolone.

Mówi się, że piękni mężczyźni są głupi. Ale to mówią tylko mężczyźni. Kobiety mają własne zdanie.